



Wychodzi we
Lwowie z końcem
każdego miesiąca
Wkładka roczna
z prenumeratą
wynosi 1 zł. 20 ct.
Dla nauczycieli
ludow. i uczniów
tylko 70 cent.
przesyła 82 ct.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja
i ekspedycja
we Lwowie
ulica Teatyńska
liczba 23,
dokąd też wszy-
stkie przesyłki,
wkładki i prenu-
meraty adreso-
wać należy.

Odpowiedzialny redaktor: DR J. CIESIELSKI.

Macierzyńska opieka i wychowanie u zwierząt.

zebrał Edward Gutkowski, naucz. w Dukli.
(Dokończenie).

Wróble niemniej są troskliwe o swe młode. Gdy się kto tylko zbliży do gniazda piskląt, przerażona matka odlatuje, wydając krzyk przeraźliwy, siada na poblizkiem drzewie i świergoce bez ustanku, aby tym sposobem odwrócić uwagę od miejsca, gdzie jej potomstwo przebywa. Weźmy z gniazda jedno pisklę, samiczka przestaje świergotać, wydaje tylko tony urywane, smutne jak skarga. Młode karmią troskliwie, skrętnie wyszukują owadów i wkładają do dzióbków. Nie wydalają się nad kilka minut z gniazdka i spieszą ze zdobyczą, aby zaspokoić nienasycone potomstwo. Nie opuszczają gniazda tak długo, dopóki młode nie nauczą się latać i zdobywać żywności. Co się dotyczy wróbli, to samo się odnosi i do innych ptaków. Szczygły, czyżyki, makolągwy, czeczotki, grubodziuby, zięby, trznadłe, skowronki, pliszki, strzyżyki, gajówki, słowiki, kosy, drozdy, srokosze, różne gatunki sikorek, bargle, szpaki, kawki, sroki, wrony, sojki, wilgi i t. p. zasługują z powyższego powodu na szczególniejszą uwagę.

Jaskółki dają piękne przykłady miłości macierzyńskiej. Ile to pracy i mokołów ponoszą nad ulepieniem gniazdek! Kto się przypatrzył tej budowie, pewno przyzna, że starannie wykończona. Wysiadują jaja, przyczem samiec donosi pożywienie. Po wylęgnięciu się piskląt, matka ustawicznie uwija się za owadami. A ile to rozpaczy, gdy im gniazdo poważy się kto zepsuć! Bawiąc z bratem w r. 1877

podeczas feryj szkolnych w Krościenku nad Dunajem, spostrzegliśmy pewnego poranku, jakto niegodziwi malarze przy bieleniu budynku sądowego i szkolnego postrącali gniazda jaskółkom. Biedne te stworzenia godzinami latały niespokojne naokoło budynku, dotykały nóżkami i skrzydełkami zepsutych gniazdek i gotowe były takowe zaraz naprawiać. Jakoż nie długo czekaliśmy, bo na drugi dzień rozpoczęły na nowo swą mozolną pracę.

Kukułka oskarżoną jest o nieczułość dla dzieci, ale niesprawiedliwie. Nie zakłada wprawdzie sama gniazda, bo znosi w pewnych odstępach czasu po jednym jajku, lecz składa takowe w cudze, poczem je inne ptaki wysiadują. Widać z tego, że stara się o potomstwo. Ptaki drapieżne jako to: orły, sokoły, sowy, sępy, pułapki i t. p. zakładają gniazda na wysokich drzewach lub niedostępnych skałach. Bronią młodych ostremi szponami, z góry spadając na napastnika. W dziełach przyrodniczych czytać można liczne pomysły tych zwierząt co do obrony swych młodych. Niejeden śmiałek utracił oczy lub otrzymał rany zadane dzióbem potężnym sępa, orła, sokoła, sowy, rzadko który uszedł ich szponom.

Ptaki brodzące t. j. dropie, czajki, słomki, żorawie, bociany, czaple, derkacze i inne zakładają gniazda już to na ziemi, drzewach, już to w moczarach. Z brodzieców zasługuje na wspomnienie *bocian*. Powróciwszy do nas na wiosnę, znachodzi to samo gniazdo, które od kilku lat zamieszkiwał, poprawia takowe lub buduje nowe. Gdy się młode wylęgają, stoi na gnieździe poważnie, częstokroć na jednej nodze, spoglądając naokoło, chcąc niejako całemu światu okazać, jak dumny jest z powodu swoich młodych, które się wylęgły. Wtedy często kłapie dzióbem, że odgłos rozchodzi się po całej okolicy. O młode jest bardzo troskliwym, bo nie opuszcza ich, — nawet w razie pożaru rzuca się w kłęby dymu już to dla ratowania młodych już to oglądnięcia jeszcze raz swego siedliska.

O ile podziwienia godnem jest pożycie ptaków, ich pomysły i różne fortele do zdobywania sobie pokarmu, pielęgnowanie pokolenia, na to nie potrzeba szukać dowodów, gdyż codzienne spostrzeżenia stwierdzają to dostatecznie.

Nie skreślam już uwag z życia ryb, gadów, płazów i owadów. gdyż tu nie napotykamy na tyle różnaitości. Wspomnę tylko o mrówkach, pszczołach, pokrewnych im bąkach, osach i innych, które za wzór pracowitości, wytrwałości, troskliwości macierzyńskiej posłużyć nam mogą.

Ochrona ptaków i jej rzecznicy.

według K. Russ'a

przez Ferdynanda Śledzińskiego.

Nie potrzeba na to dowodu, że z postępem kultury, wolne życie zwierząt musi się zamykać w coraz ciaśniejszych granicach. Wycinanie lasów i zarośli, regulowanie biegu rzek i inne prace rolniczogospodarskie, mające na celu tworzenie coraz nowych obszarów dobrej ziemi rolnej, są pierwszą i najważniejszą przyczyną zmniejszania się liczby ptaków. Jasną bowiem jest rzeczą, że ta sama ilość ptaków, rozsiedlona na przestrzeni kilka razy mniejszej aniżeli ta, którą przedtem zajmowała, nie zdoła się wyżywić i pomieścić w nowych warunkach, często różnych od poprzednich i nieprzyjaznych ich życiu — a zatem idzie zmniejszanie się ich liczby. W obronie tych biednych stworzeń, tak miłych towarzyszków człowieka podniosło się też wiele głosów, twierdząc, iż należy się im ochrona. Atoli jakiego rodzaju ma być ona, nie łatwo się na to zgodzić! Bo gdy jedni z marzycielską sentymentalnością sądzą, iż jako istotom, zarówno jak my, przez Boga stworzonym, należy się wszystkim ptakom od nas ochrona — to inni z czysto utilitarnego stanowiska na sprawę się zapatrując, uważają ochronę taką za zbytęcną, bo co tylko przynosi korzyść, starają się ją wyzyskać bezwzględnie, chociażby ze zniszczeniem samego przedmiotu, co zaś jest niepożyteczne lub obojętne, mówią opieki nie potrzebuje, — a między temi ostatecznemi granicami jest jeszcze cały szereg innych zdań pośrednich.

Za pierwszego rzecznika kwestyi ochrony ptaków uznano powszechnie Niemca C. W. L. Gloger'a. Bo jakkolwiek już przed nim od początku obecnego stulecia wielu pisarzy w dziełach swych z dziedziny nauk przyrodniczych, rolnictwa, leśnictwa, ogrodnictwa i t. d. — tę sprawę porusza jak n. p. Ratzeburg, Bouché, Gruner, Forster i inni, to jednak dopiero on zabrał się do rzeczy z prawdziwą gorliwością i zapałem, a wywierając pismami swemi wpływ w szerokich kołach, znaczne osiągnął rezultaty. Prawie równocześnie z nim, ale zupełnie niezależnie od niego wystąpił u nas Henryk hr. Wodzicki, posiadający cudowny zmysł podpatrywania i czarujący sposób opisywania życia ptaków, a pisma jego przetłumaczono już na kilka obcych języków *).

Gloger, którego pisma zdradzają gruntowną znajomość rzeczy i talent autora, był nieustrudzonym w obronie dobrej sprawy, i mniemał,

*) „O wpływie ptaków na gospodarstwo rolne i leśne w ogólności i owadach uszkadzających lasy“. Lwów 1851.

że następujące cztery rzeczy doprowadzą do pożądanego celu: 1) Pouczanie ludności wiejskiej i młodzieży o sposobie życia ptaków, bo nieświadomość jest często przyczyną tępienia ich. 2) Robienie sztucznych przytułków i gniazd, jakoteż pozostawianie spróchniałych drzew na pniu, jak długo można. 3) Staranie o wydanie ustaw ochraniających ptactwo krajowe i zabraniających ich zabijania. 4) Zawarcie układów międzynarodowych dla położenia tamy okropnemu mordowaniu ptaków przelotnych całemi gromadami w krajach południowych. Od niego też mają początek i nazwę sztuczne gniazda skrzynkowe (Gloger's Nistkästchen). Przekonany o słuszności sprawy, wydał Gloger wiele pism rzecz tę traktujących i rozchodzących się w tysiącach egzemplarzy między ludem i młodzieżą *). Wiele z nich przetłumaczono na obce języki, ale autorowi nie przyniosło to żadnych korzyści materyalnych, żył w ubóstwie i umarł w smutnych stosunkach. Za przykładem Glogera poszło wielu innych pisarzy, jak Cabanis, Baldamus i inni w fachowych pismach (*Journal für Ornithologie* Neumann'a), idea jednak sama bardzo zwolna tylko zyskiwała zwolenników.

Dopiero gdy pisma popularne wzięły na się zadanie krzewienia tej myśli, okazały się rezultaty pomyślniejsze. Najskuteczniwszem jednakże dla rozszerzenia idei ochrony ptaków było niezaprzeczenie wystąpienie przyrodnika Brehm'a i ornitologa Karola Russ'a, który doprowadził do skutku zniesienie targowicy ptasiej w Berlinie, gdzie setki ptaków a szczególnie śpiewaków, ich jaj i gniazd sprzedawano. Obaj ci mężowie niezwykłym szeregiem prac **) wskazywali pożyteczność ptaków i zalecali ich ochronę.

U nas prócz pojedynczych ludzi i wzmianek w książkach naukowych sprawą tą nie zajmowano się aż do powstania „Galicyskiego Towarzystwa ochrony zwierząt“, które, jak i inne tego rodzaju towarzystwa, otoczyło swą opieką ptaki śpiewające, — to bowiem należy do zakresu działania towarzystw.

Od kilku lat szczególniejsza rozwinęła się czynność dla rozpowszechnienia idei ochrony zwierząt w ogóle, a ptaków w szczególności. Niemcy, jak w wielu innych rzeczach tak i tu idą przodem; —

*) *Kleine Ermahnung zum Schutze nützlicher Thiere*. Berlin 1858. *Die nützlichsten Freunde der Land- und Forstwirtschaft*. Berlin 1858. *Anleitung zur Hegung der Höhlenbrüter* i. t. d.

**) Brehm *Das Leben der Vögel*. Glogau 1867 i wiele artykułów w pismach peryodycznych. Karl Russ *Handbuch für Vogelliebhaber*. Berlin 1881. *In der freien Natur*. Berlin 1875. *Meine Freunde*. Berlin 1878. *Durch Feld und Wald*. Leipzig 1875. *Die gefiederte Welt* wychodzi w Berlinie od 1872 pod redakcją K. Russa.

tam bowiem istnieją setki towarzystw, mających powyższe cele. Myśl przewodnia ich działania jest mniej więcej ta sama co wyżej podana myśl Glogera, lecz prócz tego starają się one także o istotne praktyczne pielęgnowanie ptactwa śpiewającego. Środkami do tego są: budowanie sztucznych gniazd, zakładanie gaików dla ptactwa na miejscach rolnych i pustych, obsadzanie drzewami miedzi i dróg, zasadzanie krzaków ciernistych i jagody wydających na pochyłościach grobli kolejowych, umyślne utrzymywanie spróchniałych drzew w lasach, zapobieganie swawolnemu wybieraniu jaj, niszczenie naturalnych nieprzyjaciół ptaszków, próby osiedlenia śpiewaków w miejscach, gdzie ich dotąd nie było, karmienie ich w zimie i t. d. Zatem idzie także hodowla ptaków zagranicznych, kur, gołębi i innych ptaków pożytecznych, lub ozdobnych, a coroczne wystawy przez też towarzystwa urządzone, przyczyniają się wielce do postępu znajomości ich życia, szerzenia, zamięłowania do ich pielęgnowania i do samejże idei. (C. d. n.).

Wiwisektor samarytaninem!?

Dreszcz mię zawsze przenika, gdy muszę pisać o wiwisekcyi! Z odrazą biorę pióro do ręki, aby skreślić wstrętne zapewne i czytelnikom naszym wiadomości o okrucieństwach, dokonywanych przez ludzi wrażeń ehciwych, pod pozorem poważnych badań naukowych, niby dla dobra i pożytku ludzkości.

Do „Pötzleinsdorf“, małej wioszczyny pod Wiedniem, liczącej zaledwie 800 dusz stałych mieszkańców, położonej w jednej z najpiękniejszych okolic Wiednia, z pięknym zamkiem i nader malowniczym ogrodem, zakradł się potwór w osobie rosyjskiego doktora, Bazyli Kusmin z Moskwy, aby zohydzić to tak hojnie od natury uposażone miejsce pobytu, licznie tamże na pomieszkania letnie udających się wiedeńczyków. — Wycie psów, żyweem krajanych, zatrzymało pobyt i przerywało spokój nocny mieszkających w sąsiedztwie tego osławionego doktora do tego stopnia, że musieli wezwać pomocy władz za pośrednictwem Towarzystwa wiedeńskiego, aby się uwolnić od tej zmary.

Nie dziwnego dotąd. — Potwory rozkoszują w ostatecznościach i wybierają dla swego okrutnego rzemiosła miejsca, które są w stanie natchnąć ludzi najwznioślejszymi uczuciami i udzielić im niezamąconej rozkoszy. Lecz co dziwniejsza, że pismo fachowe poświęcone medycynie, gorąco staje w obronie tej sprawy wytoczonej przed władzę, a prostując fakt wiarogodnie doniesiony, przedstawia obraz tortur, przechodzący swem okrucieństwem wszelkie wymyślone okropności, jako rzecz zupełnie niewinną a nawet ludzką.

Oto są słowa tego sprostowania: „Rzeczywiście odbywają się w powszechnym szpitalu na psach operacje kości pacierzowej przez wyjęcie niektórych jej części składowych. Gdy jednakże w zakładzie nie ma miejsca na wyleczenie psów operowanych, oddane bywają one do prywatnych pomieszczeń lekarzy, celem troskliwego obserwowania rekonwalescentów“. Pod „troskliwą obserwacją“ rozumieć należy dalsze tortury i experymenta.

W końcu tego sprostowania mówi to pismo: „Ponieważ oskarżonemu lekarzowi „zależało na wyleczeniu tych zwierząt, nie ma więc mowy o ich dręczeniu“.

Wiemy, że tylko sama ludzkość i troskliwość owego lekarza wywoływała to okropne i nieustanne wycie psów leczonych, lecz tego pojąć nie możemy, jak z oprowey można zrobić samarytanina, gojącego rany zwierzęcia, któremu przedtem żywcem wyjął kość pacierzową. Czyż nie lepiej by było, zabić je zaraz po operacyi!?

Gdyby to usprawiedliwienie pisma fachowego, nie było tak wyrafinowane i dzikie, dziwić by się należało, czego w obec całej publiczności czytającej dopuszczać się można. — Czy może wiwisektorowie są tego błędnego przekonania, że tylko oni mają przywilej do nauk i wydawania wyroków, a wszyscy inni ludzie, uczeni i jeniuse, są tylko „przedmiotami“ na stół anatomiczno-patologiczny.

F. L.

SPRAWOZDANIE

z czynności Wyd. galic. Tow. ochrony zwierząt we Lwowie
od 1 Kwietnia do końca Czerwca 1882.

Kurlandzkie Towarzystwo w Mitawie prosiło, aby w zamian za ich czasopismo *Vierteljahrschrift des Kurländischen Thierschutz-Vereins*, które otrzymujemy od kilku lat regularnie, przeselać mu nasz „Miesięcznik“, albowiem licząc wielu członków narodowości polskiej, czuje onegoż potrzebę, a dowiedziało się o nim od członków przybyłych z Warszawy. Wyrażając w piśmie swem radość swoją z postępów Tow. naszego, ubolewa nad niektórymi niemieczeniami, które zajmwszy stanowisko utilitarne, czem raz zatracają swą pierwotną cechę, a nawet narzucają się na rzeczników wiwisektorom; dalej skarży się na ludność izraelską, która stanowiąc tylko 10% mieszkańców Mitawy, w dręczeniu zwierząt daje 90% i mimo wszelkich zabiegów Towarzystwa i rabina tamtejszego, który wydał osobną w celu ochrony zwierząt broszurę w języku niemieckim i hebrejskim, nie da się poprawić. — Potrzebną liczbę tych broszur ofiaruje też Towarzystwo nam po cenie druku. — Wydział przesłał Towarzystwu temu wszystkie dawniejsze roczniki „Miesięcznika“ a bieżący poseła mu w zamian regularnie.

Wydział udał się do Towarzystw: w *Sztuttgardzie*, *Darmstadtzie*, *Berlinie*, *Hamburgu*, *Szlezwigu*, *Monachium*, *Akwisgranu*, *Frankfurcie*, *Lipsku*, *Wiedniu*, *Gracu* i *Celowcu* z prośbą o ich czasopisma, ofiarując w zamian „Miesięcznik“. jako też o przesłanie nam przepisów istniejących w Niemczech tak zwanych, *Strassen- und Fahrordnungen*, w zamiarze opracowania na ich podstawie porządku jazdy, którego u nas jeszcze wcale nie ma. Istniejące bo-

wiem osobne, niedostateczne przepisy znoszą się wzajemnie i prawie nikomu nie są znane. Od niektórych Towarzystw otrzymywaliśmy już ich organa w zamian za nasz, drugie przesłały nam je jak najchętniej, żądając w zamian „Miesięcznik“, a tylko z Berlina zażądali przesłania kwoty prenumeracyjnej. — Nawiązaliśmy z temi Towarzystwami ściślejsze stosunki i żywszą korespondencyę, na które najchętniej i najchętniej nam odpowiadają, jako starsze radami swemi nas wspierają i do wytrwałości zachęcają.

Nie taki skutek odnieśliśmy na prośby nasze, wystosowane do redakcyj pism prowincjonalnych, krajowych: „Gazety krakowskiej“, „Głosu Stanisławowskiego“, „Sanu“ i „Kołomyjki“ prosząc o te pisma w zamian za „Miesięcznik“, który im już od dłuższego czasu przesyłamy, a przynajmniej o te numera tych pism, w których znajdują się doniesienia o dręczeniu lub rażących przekroczeniach ustaw o ochronie zwierząt, a to w zamiarze zebrania wiadomości z całego kraju i przedstawienia tychże w obszernem i umotywowanem podaniu Wydziałowi krajowemu, celem uzyskania odpowiedniego rozporządzenia dla gmin. Ani nam na pisma nasze nie odpowiedziano ani żadnego numeru dotychczas nam nie przesłano.

Chwalebny wyjątek stanowią redakcje pism: „Przyrodnik“, „Pogoń“ (Orzeł), „Szkolna Czasopis“ i „Switło“, które z własnej inicyatywy chcąc usłużyć dobrej sprawie pisma swe regularnie nam przesyłają, za co im niniejszem serdecznie dziękujemy.

Do władz rozmaitych wniósł Wydział następujące podania:

- a) do c. k. *Namiestnictwa*: przedstawienie przeciw szkodliwemu cechowaniu bydła, z prośbą o zmianę tego cechowania zamiast na skórze na rogach bydła. Na odpowiedź oczekujemy;
- b) do c. k. *Dyrekcji policyi*: 1) dwa doniesienia o dręczeniu psów; jedno o katowaniu konia przez dorożkarza; jedno o strzelaniu ptaków w ogrodzie; 2) prośby o wydanie zakazu przyczepiania drugiego wozu do wozu transportowego przy przywożeniu mebli przez przedsiębiorstwa „Express“ i „Posługacz“. Zakazy odnośne zostały wydane a winnych dręczeniu policyjnie ukarano;
- c) do c. k. *Rady szkolnej krajowej*: doniesienie, że uczniowie szkół średnich nie przestrzegają ustawy o ochronie ptaków z braku znajomości onej i prośbę o wydanie odpowiedniego okólnika do wszystkich Dyrekcji i zarządów szkół średnich we Lwowie. Okólnik taki Dyrekcjom szkół wydano, przypominając im dawniejsze rozporządzenia w sprawie ochrony zwierząt w ogóle a ptaków pożytecznych w szczególności, wraz

z poleceniem, aby czuwały nad ścisłym przestrzeganiem przepisów w nich zawartych (29 kwietnia 1882 L. 5,658) i Wydział Tow. o tem zawiadomiono;

- d) *do c. k. Dyrekcyi IV gimn. we Lwowie*: doniesienie o uczniach tegoż gimnazjum, którzy z proc zabijają ptaki i zakładają sidła na Wysokim Zamku;
- e) *do c. k. Dyrekcyi gimn. w Kołomyi*: doniesienie, że niektórzy uczniowie tamtejsi robią wycieczki w okolice, łowią ptaki i sprzedają je publicznie;
- f) *do Zwierzchności gminnej w Kołomyi*: doniesienie o brutalnem pastwieniu się nad końmi w ogóle a przez osławionych wozowodów tamtejszych w szczególności, o dręczeniu bydła i drobiu na targach miejskich, o publicznej sprzedaży ptaków śpiewających i trutki na ryby, o niedbalstwie i nieznanomości ustaw tamtejszych organów gminnych i t. p. z prośbą o stanowcze uchylenie tego złego.

Do podań ad e) i f) dołączyliśmy *Ustawy i rozporządzenia o ochronie zwierząt* do właściwego użytku, oferując i więcej egzemplarzy na żądanie, bezpłatnie dostarczyć.

- g) *do Magistratu we Lwowie*: o zrekonstruowanie zajazdu na skład drzewa pod L. 18 ul. Grodecka we Lwowie.

Dawniejsze roczniki „Miesięcznika“ przesłaliśmy w kilku egzemplarzach:

- a) *do c. k. Prezydium sądu krajowego karnego* dla czytelników więziennych;
- b) *do Towarzystwa Oświaty ludowej*, dla czytelników ludowych po przedmieściach miasta Lwowa;

Od prezydenta sądu karnego otrzymaliśmy dnia 21 kwietnia 1782 L. 68 podziękowanie z prośbą przesłania nadal numerów „tego cennego czasopisma, ile że o dobroczynnym wpływie czytania tegoż jest przeświadczony.“

Wydział dowiedziawszy się o dręczeniu drobiu, przy rytualnem zarzynaniu tegoż przez *szechterów* w żydowskiej rzeźni drobiu, udał się do rabina lwowskiego Ornsteina z prośbą o wydanie zakazu *szechterom*. Do prośby dołączyliśmy broszurę rabina z Mitawy w języku hebrajskim. Drób w tej rzeźni był tak niedbale zarzynany, że po zadrażnieniu skórki rzucony na ziemię, podlatywał, skakał, krył się w kąty, pasując się ze śmiercią minut 10 lub dłużej, a nawet był wypadek, że kaczka zarznięta, uleciała z rzeźni, wygoiła się i żyła jeszcze długo; do tego drób a mianowicie gęsi, zaraz po zarznięciu żywem były oskubywane z pierza.

Rabin wydał *szechterom* ostre polecenie, aby przy zarzynaniu drobiu kanał pokarmowy i oddechowy (krtani) zupełnie zostały przetrznięte, czego wymaga przepis rytualny, poczem zwierzę prawie natychmiast pod nożem żyć przestaje. Skonstatowaliśmy później, że rzeczywiście drób w ten sposób zarznięty drgając zaledwie kilka sekund żyć przestaje. — Przestrzeganie tego nakazu rabina, poleciliśmy *szechterom* pod zagrożeniem kary policyjnej, za każdy szczególny wypadek.

Na tę ostatnią sprawę zwracamy także uwagę Szanownych Oddziałów.

Przy tej sposobności upraszamy wszystkich naszych P. T. członków i Szanowne Zarządy Oddziałów o zbieranie odnośnych faktów, dotyczących utrzymywania, użytkowania i zabijania zwierząt domowych, i podawania tychże do wiadomości Wydziału Tow. we Lwowie, aby tenże, oparty na faktach, stanowczo mógł zażądać od władz odpowiednich przepisów i zakazów.

Lwów dnia 31 czerwca 1882.

Feliks Lewandowski,
sekretarz.

SPRAWOZDANIE.

Nowy Oddział galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt w Winnikach, zatwierdzony przez c. k. Namiestnictwo, odbył na d. 22 Czerwca 1882 pierwsze walne zebranie członków, na którem się ukonstytuował.

W skład zarządu weszli następujący członkowie:

Wny P. GUSTAW LISCHKA, c. k. naczelnik sądu powiatowego, jako przewodniczący.

„ „ ANTONI ROMAŃSKI, zarządca obsz. dworsk., jako zastępca przewodniczącego.

„ „ WIKTOR JAREMOWICZ, nauczyciel IV-klasow. szkoły, jako sekretarz.

„ „ ANTONI DYHDALEWICZ, dyr. IV. kl. szkoły.

„ „ FEDOR MARKIEWICZ, naczelnik gminy.

„ „ KAROL PIERACKI, praktykant sądowy.

} jako
członkowie
Zarządu

Oddział liczy dotychczas ogółem 28 członków, między tymi 12 nauczycieli.

Na wniosek p. Romańskiego uchwaliło Zgromadzenie jednomyślnie, aby przez odczyty rozszerzać wiadomości z historii natu-

ralnej i wykazywać pożytek zwierząt a to tak pomiędzy członkami jak i ludem wiejskim.

Odczyty takie odbywać się będą najmniej raz na miesiąc i to nietylko w Winnikach, ale i po wsiach okolicznych a będą połączone najczęściej z posiedzeniem winnickiego kółka pedagogicznego, aby nauczyciele mieli sposobność bywania na nich. Pierwszy odczyt „Pogląd na świat zwierzęcy“ będzie miał p. Romański w Winnikach. Dzień tegoż, z powodu feryi szkolnych nieco odleglejszy, — ogłoszony będzie w „Miesięczniku“. Na odczyty zaprasza się wszystkich P. T. Członków i przyjaciół gal. Tow. ochrony zwierząt.

Winniki 22 Czerwca 1882.

Wiktor Jaremwicz,
sekretarz Oddziału.

Ustawy i rozporządzenia.

Wielka Rada republiki berneńskiej

wydała następującą ustawę:

- 1) Kto srogiem obchodzeniem się lub złośliwym dręczeniem zwierząt wywoła oburzenie, ukaranym będzie więzieniem do dni 20 lub grzywną do 40 franków. W razie powtórzenia zostanie kara w dwójnasób wymierzona.
- 2) Za srogie obchodzenie się ze zwierzętami uważanem być ma:
 - a) zabijanie zwierzęcia w sposób nie zwykły lub więcej jak potrzeba bolesny;
 - b) odjęcie zwierzęciu potrzebnego mu pożywienia i doglądu;
 - c) przeciążenie zwierzęcia nieodpowiednie jego naturze i siłom;
 - d) wyrządzenie zwierzęciu cierpień i mąk dla osiągnięcia niedozwolonych celów lub też samo dla celów dozwolonych.
- 3) Przy wymiarze wysokości kary uwzględnić należy większe lub mniejsze wywołane zgorzenie, stopień dręczenia i cierpień, jakoteż stopień złośliwości i moralnego zepsucia.
- 4) Grzywny przypadają funduszowi ubogich gminy.
- 5) Radea rządu wykonać ma niniejszą ustawę.

CHÓW BYDŁA.

Nowa ustawa o zarazie bydła zabrania bezwarunkowo przewozu bydła z Moskwy i Rumunii do Galicyi, począwszy od 1 Stycznia 1882 roku.

Jak wiadomo, importowano do Galicyi do tego czasu z Moskwy i Rumunii corocznie 100.000 sztuk bydła. Ubytek ten zastąpić teraz należy przychowkiem bydła własnego, krajowego.

Ustawa ta, wywołać musi u nas stanowczy zwrot w gospodarstwie krajowym, i zamiast oddawać się wyłącznie tylko rolnictwu i produkowaniu zboża, musimy koniecznie wytworzyć w kraju nową gałąź gospodarstwa mlecznego i zająć się produkcją bydła na rzeź. Jedną z najważniejszych spraw gospodarskich u nas w tej chwili, jest podniesienie ile możności jak najrychlej i na jak najrozleglejszy rozmiar chowu bydła.

Dla większych i mniejszych hodowców konieczną jest rzeczą obznajomić się dokładnie z racjonalnym chowem bydła tak tutejszego krajowego, jakoteż i ras zagranicznych.

Potrzebie tej pospieszył zadość uczynić znany w kraju, nieustrudzony, światły i sumienny pracownik na tem polu p. **Antoni Popiel**, który oddając się z zamiłowaniem pracy, około podniesienia gospodarstwa krajowego, zebrawszy cały zasób rozległej wiedzy swojej w tej gałęzi, wydał pierwsze u nas tego rodzaju dzieło pod tytułem:

PODRECZNIK do hodowli bydła rogatego

opracowany według najnowszych dzieł

przez

Antoniego Popiela.

Tom pierwszy, o 12 arkuszach druku, opatrzony 36 ilustracyami bydła wszystkich ras w kraju hodowanych, wyszedł już z druku.

Oto treść rozdziałów tego dzieła:

- 1) O ważności i zadaniu hodowli bydła jako jednej z gałęzi produkcyjnych krajowego rolnictwa.
- 2) O kierunku hodowli i zastosowaniu jej do miejscowych stosunków ekonomicznych, z uwzględnieniem budowy i właściwości odpowiednich ras i zawodów.
- 3) Zasady i metody chowu, z uwzględnieniem obecnego stanu bydła w kraju naszym.
- 4) Zasady żywienia, z uwzględnieniem bydła różnego wieku i przeznaczenia.
- 5) Warunki zdrowego utrzymania bydła.
- 6) Wady w dzisiejszym kierunku chowu bydła.
- 7) Wskazówki co do właściwego obchodzenia się z nabiałem.
- 8) O ważności asekuracyi bydła.

Sądzymy, że ogłoszeniem niniejszem przysługę uczynimy wszystkim, którym ta sprawa nie jest obojętną, a Szanownych

członków naszych upraszamy o zwrócenie uwagi na to dzieło hollywoodców bydlą, którzyby o publikacji tegoż w innej drodze dowiedzieć się nie mogli.

Zgłosić się można o nie, albo w administracji „Gazety Narodowej” we Lwowie, albo u autora Antoniego Popiela w Brodach.

Rozmaitości.

Mile zwłastuny śmierci. Józef Garibaldi, najwznioślejszy patriota włoski, człowiek najczystszej charakteru, zmarł dnia 2 czerwca b. r. na wysepce swojej Kaprerze, gdzie wśród przyrody wiódł życie pustelnicze, wyczekując spokojnie śmierci, która położyła kres skołatanemu w usługach ojczyzny życiu.

W testamencie swoim żądał, aby zwłoki jego spalono: „Wzniosą mi stos z akacyowego, mastykowego i mirtowego drzewa i z innych aromatycznych gałęzi. Na stosie tym postawią żelazne łożo, a na niem zwłoki moje przyozdobione czerwoną koszulą. Garść popiołów zachowana będzie w urnie, która stanie nad grobem córek moich Róży i Annity”. Tak brzmiało jego własnoręcznie pisane rozporządzenie.

Postanowiono jednak na radzie familijnej, w której udział wzięła wdowa Franciszka, synowie jego Menotti i Ricciotti i córka Terezitta z wyraźnym naruszeniem woli nieboszczyka, nie palić wcale jego ciała, i chwilowo tylko pogrzebać je obok zmarłych przed nim córek jego Rozyny i Annity, gdzie pragnął na zawsze spoczywać. Jakie były powody tej nagłej zmiany? Nikt nie wie i wiedzieć podobno nie będzie dokładnie.

Kiedy konał okno było otwarte na morze, a świeży powiew od fali i słoneczne promienie wnikały do sypialni, odświeżając spieknięte usta konającego.

— Wody! — zawołał — pragnę.... a w tem otworzywszy oczy, ujrzał w oknie dwie gajówki czarnońbiste, które przyleciały świergocąc i zaglądając do pokoju.

— To dusze moich córek! — zawołał — to Róża i Annita! dajcie im prosa.... przyleciały po mnie, przyleciały do tatka.... nie płoszcie ich.... dajcie im prosa!....

To mówiąc, konał. Pochowano go na maluczkim cmentarzu w pośrodku wysepki obok grobów córek, do których tak tęsknił.

Pies Darwina. Znakomity ten uczony otrzymał przed 10 laty małego pieska, którego nazwał „Polly”. Piesek ten nie odznaczał się ani zbytnią płeknością ani inteligencją. Mimo to właściciel jego zajął się nim bardzo, lubił go i zwyczajem swoim spostrzegawczym starannie spisywał wszystkie najdrobniejsze sprawy swego „Polly”, jak gdyby to były godne zaznaczenia objawy umysłowego życia zwierząt. W dziele jego *Objawy wrażeń umysłowych* znajdujemy wiele spostrzeżeń z życia ulubionego pieska. Gdy się także zestarzał, rodzina Darwina znając przywiązanie jego do pieska, troszczyła się o to, co Darwin po utracie jego pocnie. Obawiali się złych skutków smutku, jaki go z pewnością po stracie małego przyjaciela opanuje. Troski te okazały się zbytecznymi. „Polly” przeżył swego pana, lecz nie długo. We dwa dni po śmierci Darwina zakradł się osierocony „Polly” do gabinetu, w którym zwykle przy

pracującym swym panu przesiadywał, i tam znaleziono go nieżywego. Przyjaciele Darwina skonstatowali, że żal był powodem śmierci wiernego pieska.

(*Thier- und Menschenfreund*).

Pies 14 dni pod gruzami. We Wielkiej-Wsi rozbierano folwark, a kiedy przystąpiono do obalenia kominów, trafiło się, iż młody wyżeł znajdował się na swoim dawnym legowisku, w małym sklepieniu pod piecem w czeladnej kuchni, na co nikt nie uważał; runęły kolosy kominy, pokrywszy swoje otoczenie naokoło rumowiskiem.

Było to dnia 13. Maja dopołudnia; na drugi dzień psa nie widać, pytano się, szukano i zdecydowano, że psa pięknego, zdrowego skradziono i konieć; rozpoczęto jak tu mówią fabrykę, kopią się fundamenta, usuwa się rumowisko z drogi; niespodziewanie z rana dnia 24. maja znajduje się pies w podsklepieniu — żywy, chudy, trzęsący się jak w febrze. Z początku na biednem stworzeniu widać było, że mu światło, którego 14 dni nie widziało, przeszkadza — z oczów mu mocno już ropiło; kryło się psisko do ciemna — po małym pożywieniu mlekiem ostrożnie próbował chodzić i to szło trudno; po niedługim odpoczynku w psiej budzie, przeszedł do stajni — ztąd drapnął jednak niedługo jak dawniej żywy i żwawy do dworskiej kuchni, gdzie się mu niekiedy przysmaczek na dobrym kucharzu zdobyć udaje.

Orzeł.

Konie koronacyjne cara. Car Aleksander III. wydał rozkaz, aby mu dostawiono do wozu koronacyjnego jego żony ośm białych koni, jakich używał zmarły król hanowerski Jerzy. Ponieważ rasa takich koni już prawie do szczytu wyginęła, a tylko w masztarni w Herrenhausen znajduje się ich kilka egzemplarzy, których jednak za żadną cenę nie sprzedadzą, musiano za nimi długo szukać po całych Niemczech i po wielkich trudnościach i za ceny bajeczne dobrano liczbę żądauą. Konie te były nadzwyczajnej piękności. Wieziono ich do Petersburga w wagonach pokojowych, a na stacyi w Berlinie podziwiał ich cały świat „sportu“ niemieckiego.

Jak donoszą z Petersburga, — wszystkie te konie padły jednego dnia, otrute, a sprawców nie można wysłedzić. — Widać z tego, że banda *Monglichta* w Irlandyi, która się mści na niewinnych zwierzętach, ma w Rossyi godnych naśladowców.

Z wyścigów. „Izidor“, pięcioletni ogier hr. Schlika padł w ostatnim biegu z przeszkodami, złamał sobie kość pacierzową a stękając i wijąc się z bólu, leżał przez pół godziny przed trybuną zapełnioną przez wykwintną publiczność, dopóki nie przybył opodal mieszkający strzelec, który strzałem z rewolweru uwolnił biedne zwierzę od cierpień.

Takim widokiem zachwyca się wykwintna publiczność wygalowana, kierując z ciekawością wszystkie szkła lornet w miejsce nieszczęścia, płaci wysoko za wstęp na takie widowiska, a muzyka przygrywa wesołego walca.

Wspominamy ze wstrętem i obrzydzeniem o walkach byków, nazywamy je dzikimi igrzyskami, a sami spieszymy na widowiska, gdzie nie wpół zdziczałe i rozjuszony byki, ale ulubione, wygłaskane, troskliwie wychowane zwierzęta najinteligentniejsze padają ofiarą modnej zabawki.

Rybia trutka w piwie i wódce! W *Kosmosie* czytamy: „Rybia trutka była przedmiotem obrad tegorocznego walnego zgromadzenia „Galicyskiego towarzystwa ochrony zwierząt“. Powodem do tego był fakt, stwierdzony przez p. Popiela, iż kupiec Mojżesz Baum w Brodach sprowadza tę truciznę w bar-

dzo znacznych ilościach. Towarzystwo postanowiło wyjednać zakaz sprowadzania tego barbarzyńskiego środka, używanego do trucia ryb, ptaków etc. Czy ryby odurzone trutką są dla zdrowia ludzkiego szkodliwemi, to jeszcze nie jest stanowczo stwierdzonem; natomiast inne zwierzęta, zjadłszy znaczniejszą ilość tych ziarn, są wedle umyślnie przeprowadzonych doświadczeń, w najwyższym stopniu niebezpiecznemi dla osób, spożywających ich mięso. Zauważyć tutaj także należy, że *rybia trutka używana jest do fałszowania wódki i piwa, a to z powodu, że składnik jej pikrotoksyna posiada przyjemną gorycz i własność odurzania. Charakterystyczną jest cechą, że ludzie po wypiciu piwa w ten sposób fałszowanego mają wielką chęć do spania a równocześnie żalą się na bezsenność. Sonnenschein i Olassen przytaczają fakta dowodzące, że wódka zaprawiona rybią trutką już nieraz była powodem śmierci*“.

„Jumbo“, słoń ogrodu zoologicznego w Londynie, o którym pisaliśmy w „Miesięczniku“ (Nr. 3, str. 35) musiał popłynąć do Ameryki za swoim nowym panem. Ludność londyńska, która go tak lubiła, nie mogła się zdobyć na złożenie kwoty odstępnego, której zażądał nowy jego nabywca. Gdy przyjdzie sięgnąć do kieszeni, wtedy kończy się przywiązanie do zwierzęcia.

Noc ostatnią na wybrzeżu Anglii w doku Katarzyny przepędził Jumbo na ciągłem szamotaniu się, chcąc się uwolnić z ciężkich łańcuchów żelaznych, któremi go skrepowano. Raniutko wyszło na pożegnanie jego kilka tysięcy ludzi, życząc mu szczęśliwej drogi, wołając: „Good bye, Jumbo!“ — Słoń wydawał tylko żałośnie głosy i tarł głową o kraty żelazne aż do krwi. Na morzu zachowywał się spokojnie. Pierwsze dwa dni podróży była burzliwa, a Jumbo dostał chorobę morską i nie przyjął żadnego pożywienia. Trzeciego dnia była już weselszym i odtąd zjadał codziennie 200 funtów siana, 2 szeffe owsa i szefel sucharów, 12 do 15 bochenków chleba, wypijał 20 garney wody i ile chciał piwa i „whiskej.“ Gdy okręt przybył do portu, odbyło się szeczenie, którego dokonał lekarz okrętowy na trąbie Jumba. Po wyładowaniu, wieszony był do Nowego Yorku w klatce, do której zaprzężono ośm koni. Tu zaczęto go ganić, mówiąc, że ma za długie nogi i nie jest większym od tamtejszych. Barnum, właściciel menażeryi, który go nabył, posiada już słońów dwadzieścia a Jumbo znajdzie tam towarzyszkę, w zamian za „Alice“, która została w Londynie. — Barnum jest właścicielem największej menażeryi całego świata. Przedtem był dyrektorem teatru, teraz zapewnia, że menażerya lepiej się opłaca i daje mu więcej spokoju. — Posiada on obecnie 22 słońów, 12 żyraf, 24 lwów i mnóstwo innych zwierząt. Telegrafem z dn. 10 kwietnia b. r. doniósł do Londynu, że Jumbo jest zupełnie zadowolony, ma dobrane towarzystwo słońów, że przynajmniej 4 miliony ludzi oglądać będą Jumba tego lata, i że przywiezie go w Listopadzie i jednego młodego słońa do Anglii.

Groby dla zwierząt. Egipcyanie za Faraonów budowali wspaniałe grobowce dla byków i krokodylów, którym cześć świętą oddawali. Minęły te czasy. Dziś czytamy nie raz doniesienia, o zapisach znacznych sum na to, aby zwierzęta, szczególnie konie i psy, za dowody przywiązania swego i usługi, mieli po zgonie pana swego życie spokojne i zaopatrzenie aż do śmierci. Szanować należy takie rozporządzenia, gdyż pochodzą one z najszlachetniejszych pobudek i tylko człowiek szlachetny na to zdobyć się dziś potrafi, który pewnie i o ludziach i ich potrzebach, tak za życia jak i po śmierci nie zapominał.

Obecnie jednak zawiązało się w Londynie Towarzystwo, które zamierza urządzić cmentarz dla zwierząt domowych, na którym chować ma wszystkie

zwierzęta, które potrafiły sobie zjednać przywiązanie ludzi. Nie byłoby i w tem nie złego, gdyby nie było przesady. Lecz dowiadujemy się, że Towarzystwo to rozrządza już znacznemi funduszami i stawiać ma zwierzętom nagrobki kamienne a nawet marmurowe. Większą zasługę oddałoby to Towarzystwo zwierzętom, gdyby połączyło swe fundusze z funduszem Towarzystwa opieki nad zwierzętami żyjącemi, które jej bardzo potrzebują. — Gdy kto chce pochowić przyzwoicie swe ulubione zwierzątko, może to uczynić w cichości, stawianie zaś kosztownych pomników, uważać należy tylko jako wymysł czysto angielski.

Dziennikarz obrońcą zwierząt. Rzadkiego wyszczególnienia dostąpił dziennikarz paryski Aureli Scholl. Otrzymał on złoty medal Towarzystwa opieki nad zwierzętami, fundowany przez ministerstwo rolnictwa. Niedawno napisał on w dzienniku „Evenement“ rozculającą, lecz prawdziwą historję o psie. — Tendencya tej opowieści skierowaną jest przeciw nadużyciom wiwisekcyi. Utalentowany ten pisarz francuski oddał już wielkie i rzetelne usługi w sprawie ochrony zwierząt, do czego nasze dziennikarstwo, czy z przesądu, czy z innej jakiej przyczyny nigdy podnieść się nie może. — Wręczenie medalu odbyło się publicznie z wielką powagą na ogólnem Zgromadzeniu. Podczas oddania mu medalu przez prezydenta, wybuchła publiczność niezmiernym zapałem, objawiając swe zadowolenie szczeremi oklaskami bez końca. — Ze łzami w oczach przyjął Scholl tak serdecznie ofiarowany mu medal, a wzięwszy za rękę swą małą córeczkę, wśród okrzyków radości z dumą opuszczał salę, gdzie jak po-
wtarzał, spotkał go zaszczyt najwyższy.

P t a k i.

Już gaśnie zimy łuczywo,
Ale jeszcze wietrzno, chłodno;
W chacie chłodno, niewygodno,
Wiosna idzie — lecz leniwo.
— Wyjdźże synu, stań nad drogą,
Czy nie widać z gości kogo?
— O mój ojeze — ponad lasem,
Co się ciągnie długim sznurem,
Óma jaskółek czarnym pasem,
Czarnym pasem, czarnym sznurem,
Daży z Wschodu, złana rosą,
Bijąc w skrzydła, co je niosą.
— Rzuć im słomy, rzuć im ziarna;
Niechaj strzecha gospodarna
Da czem z drogi się pokrzepić,
Da im z czego gniazdko zlepić.
Chwała Bogu! dobre proso;
Otóż dzióbki, otóż radzą...
Pewnie się tu z gniazdkiem wsadzą,
I pod strzechę szczęście wniosą.
Niech się gnieźdzą! Niech bogate
Wróżą plony, pełne brogi,
A ty synu, wyjdź przed chatę,
Czy nie zdąży znów kto z drogi.

— O mój ojeze! za wierzbnami,
Co warkocze w strudze moczą,
Idzie bocian i z družbami,
I z družbami co klekoczą,
Wyciągając szyje długie,
Ponad łąki, ponad strugę.
— Radość serce rozwesela!
Koło z woza kładź na sosnę,
Dla przyjęcia przyjaciela,
Niosącego ziemi wiosnę.
Aż staremu dziś wesoło,
Wyglądając z domu bramy:
Patrzaj synu — spadł na koło,
Dzięki Bogu! gościa mamy.
— Już zabłysnął cichy dzionek,
Już wychodzą z chat wieśniacy,
Otóż wleciał i skowronek,
Ów dzwoneczek rannej pracy,
Dzwon na trudy, dzwon pod niebem,
Nucąc nam pod gwiazdek progiem:
Że nie dosyć iść za chlebem,
Trzeba pracę łączyć z Bogiem.
— Coraz jakoś cieplej z wiosną,
Zboża rosną, kwiaty rosną;

Ziarno słodkie, krasne maki,
Jest czem żywić lud i ptaki.
— Ojeze, ojeze, w gaj nasz świeży,
Pierwszy słowik z pieśnią bieży;
Mrok zaledwie zapadł wezora,
Jego nuta brzmiała skora.
— Słuchaj synu — słowik dźwięczny,
To jest lutnia Maryi Panny;
To majowy hymn miesięczny,
To pacierz wonnej dąbrowy,
To wtór modlitwy majowej.
Staw mi ławę u drzwi chaty,
Niech złożywszy pług i sochę,
Zlany potem, zgięty laty,
Przy tej pieśni spoczne trochę.
Z nią łąza lżejsza, myśl rozczuła ...
Słowik budzi ponad strzechą
Jagiellońskich wieków echo,
I starego pamięć króla,
Który po trudach w dni owe,
Śród tej pieśni złożył głowę.
— Ojeze, ojeze, czy słyszyacie?
Już przepiórka nisko w życie:
— „Pójdźcie żać“ woła i leci.
— Więc do sierpów żwawo dzieci!
Żnijmy zboże w letniej ciszy!
To ostatnia już ptaszyna,
Co rolnikom towarzyszy,
I czas pracy przypomina.
Dalej chłopcy, dalej dziewczki!
Nie zapomnieć kos ni śpiewki!
Wienców, wienców chcą młodzieńce.
Toż po żniwach będą wience.
— Dni za dniami tak się wleką,
I już jesień niedaleko,
Coś Ci ojeze smutno w domu!
Łzę ocierasz pokryjomu.
Niecisz ogień, grzejesz szaty?
— Patrzaj synu przed drzwi chaty!
Toć niedawno łąza radości

Witaliśmy naszych gości;
A dziś piórka, skrzydła, pieśni,
Gwar wesoły, znikły w słotę,
Jak te urojenia złote,
Które pierwsza młodość prześni...
Nawet liści suchych stado
Od gałęzi odlatuje,
Dobiega gdzieś gromadą,
Nim je wiatr porozsypuje.
Tylko człek śród zwiędłych krzewów,
Depce, niby śród ementarza;
Tęskniąc do róż, dźwięcznych śpiewów,
Co mu młodość przypomniały,
Młodość — którą u ołtarza
W cześć zawiesił — jak kwiat biały.
Zamknij synu śpichrz i wrota,
Już nas ptaszek nie odwiedzi!...
— Ojeze, szary wróbel siedzi
U okienka i świergota.
Najwierniejszy druh narodu,
Został twą weselić chatę;
Nie na ranki w kwiat bogate,
Lecz na dni zimna i głodu.
— Więc mu ziarno syp garściami,
Niech w słomianej śpi pościeli;
Kto na troski został z nami,
Niech i chleba resztę dzieli.
Synu drogi, ten ptak szary,
To wytrwałość — co nie zdradzi —
Chociaż znikną losu mary,
Aż do grobu cię prowadzi.
Toż z nim raźniej pośród sioła...
Nie tak straszno, gdy z dzwonicy
Stary puszczyk śmierć obwoła,
„Pójdź“ wołając z wież kaplicy.
Nie drzyj synu! spojrzuj w skrusze,
Zapal lampę, klękniij ze mną;
W noc zaduszną strasznie ciemno!
Zmówmy pacierz za wszech dusze.

Antonina Machczyńska.

Od Administracyi.

Z powodu feryj szkolnych, tudzież zmiany chwilowego pobytu wielu Szanownych członków, wyjdą następne numera „Miesięcznika“ dopiero w końcu sierpnia b. r. — Przy tej sposobności zmuszeni jesteśmy oświadczyć, że o wkładki roczne, o które tylokrotnie upominamy się w „Miesięczniku“, w razie nieuiszczenia tychże do końca sierpnia upominać się będziemy imiennie od zalegających. Upraszamy przeto o rychłe nadesłanie.